



[Przełomowe odkrycia i koncepcje po II wojnie światowej](#)

# Kłamstwo katyńskie

Wśród największych odkryć 2010 roku opublikowanych przez „Science” nie ma historii. Nie ma i być nie może, bowiem nauki humanistyczne nie mieszczą się w strefie „science”. Inna rzecz, nie jest jasne, co znaczy „odkrycie” w historii najnowszej, skoro dzięki mediom najbardziej skrywane wydarzenia wychodzą na światło dzienne. Często więc idzie jedynie o weryfikację, która przypomina nieco postępowanie dowodowe w wymiarze sprawiedliwości. Jest ona możliwa, gdy pojawią się nowe dokumenty. Intuicyjne przekonanie o prawdzie sędziego nie zadowala! Z tego punktu widzenia na miano jednego z największych ujawnień naszych czasów z pewnością zasługuje trwająca pół wieku historia kłamstwa katyńskiego.

13 października 1992 r. prezydent Borys Jelcyn w rozmowie telefonicznej poinformował prezydenta Lecha Wałęsę, że odnaleziono nowe dokumenty dotyczące Katynia. Naza-jutrz Rudolf Pichoja przekazał Lechowi Wałęsie dwie te czki dokumentów. W jednej z nich znajdował się protokół posiedzenia Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 r., w trakcie którego podjęto decyzję o rozstrzelaniu 14 700 oficerów oraz 11 000 polskich obywateli przebywających w sowieckich więzieniach. Prawda była skrywana od 1940 roku. 13 kwietnia 1943 r. radio berlińskie doniosło o odkryciu w lasu katyńskim grobów tysięcy polskich oficerów, zabitych ponad wszelką wątpliwość wiosną 1940 r. przez NKWD. To wyjaśniało, dlaczego polscy oficerowie, internowani we wrześniu 1939 r. przez Rosjan, nie dotarli do formowanej w Związku Sowieckim polskiej armii. 15 kwietnia 1943 r. premier Winston Churchill otrzymał od polskiego premiera, gen. Władysława Sikorskiego notatkę o zaginięciu w Związku Sowieckim 15–17 tysięcy polskich oficerów, policjantów, w tym prokuratorów, sędziów i lekarzy. Churchill uznał, że niemieckie rewelacje mogą okazać się prawdziwe: *Wiem, do czego bolszewicy są zdolni i jak umieją być okrutni... Są rzeczy, które chociaż są prawdziwe, nie nadają się jednak do głoszenia publicznie, bez oglądania się na moment.*

17 kwietnia 1943 r. polskie władze zwróciły się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o pomoc w wyjaśnieniu sprawy. Stalin w liście do Churchilla z 21 kwietnia zarzucił rządowi polskiemu rozbijanie jednośc aliantów, wysługiwanie się propagandzie Hitlera i zapowiedział zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem polskim. Brytyjczycy daremnie żądali od polskich władz wycofania apelu do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. 24 kwietnia Anthony Eden oświadczył gen. Sikorskiemu: *obawiam się, że rząd Polski poszedł za daleko i że znalazł się w ślepy m zaułku. Trudno nam byłoby znaleźć się tam z nim razem.* Tak zaczęła się historia kłamstwa, które miało być ceną za zachowanie przez aliantów zaufania Stalina.

Po wojnie, podczas procesu zbrodniarzy wojennych w Norymberdze sowiecki prokurator Jurij Pokrowski oskar-

żył Niemców o dokonanie mordu w Katyniu na polskich oficerach i zbrodnię tę uznał za zbrodnię ludobójstwa. Rząd Polski na Uchodźstwie przekazał zarówno sędziemu brytyjskiemu, jak i amerykańskiemu dokumenty mówiące o odpowiedzialności Rosjan. Nie zostały one jednak dopuszczone do przewodu sądowego. Kiedy niemiecka obrona podważyła wiarygodność informacji podanych przez sowieckiego oskarżyciela, sprawa mordu w Katyniu została skreślona z aktu oskarżenia. Sprawca nie został więc wskazany wprost, a w sowieckiej propagandzie Niemcy przez kilkadziesiąt następnych lat obarczani byli odpowiedzialnością za tę zbrodnię. Zmowa milczenia przerwana została w 1950 r. po wybuchu wojny w Korei. 18 września 1951 r. powołana została w Waszyngtonie specjalna Komisja Kongresu Stanów Zjednoczonych. Na jej czele stanął Ray John Madden. Komisja przesłuchała 81 świadków, od wielu osób przyjęto zeznania pisemne. Winston Churchill odmówił stawienia się przed Komisją. Raport końcowy z 22 grudnia 1952 r. ustalał ponad wszelką wątpliwość odpowiedzialność NKWD za masowe morderstwo na 15 tysiącach polskich oficerów. Komisja krytycznie oceniła działania amerykańskiej administracji, która w latach wojny uznała, że racje militarne wymagają poświęcenia lojalnych sojuszników w celu powstrzymania Związku Sowieckiego przed zawarciem odrębnego pokoju z hitlerowskimi Niemcami.

Do Polski informacje o wynikach pracy Komisji Kongresu docierały za pośrednictwem zagranicznych radiostacji. Jednakże mówienie o roli Rosjan w tej zbrodni powodowało represje aż do 1989 r. Raport Komisji Maddena opublikowany został w Polsce w drugim obiegu przez wydawnictwo „Nowa” w 1979 r. Mimo licznych publikacji w latach osiemdziesiątych w drugim obiegu na temat mordu katyńskiego, nadal brakowało niezbitego dowodu<sup>1</sup>. Ten właśnie dotarł do polskich rąk 14 października 1992 r. Jeżeli ktokolwiek w Polsce miał jakieś wątpliwości, to zostały one tym samym rozproszone. Inaczej było jednak w odniesieniu do Rosjan, karmionych nie tylko kłamstwem, ale również wyidealizowanym obrazem swej wojennej przeszłości. W tym wypadku przełom przyniosła uchwała rosyjskiej Dumy z 18 grudnia 2010 r., w której brak wprawdzie przeprosin pod adresem Polski, ale znalazło się wyraźne potwierdzenie, „iż zbrodnia katyńska została dokonana z bezpośredniego rozkazu Stalina i innych sowieckich przywódców”.

ANDRZEJ KASTORY

<sup>1</sup> Problem kłamstwa katyńskiego i literatura temu poświęcona omówione zostały w książce Andrzeja Przewoźnika *Katyń. Zbrodnia Prawda Pamięć*, wydanej staraniem Jolanty Adamskiej przez „Świat Książki” w 2010 r.

# O rosyjskim despotyzmie zdań kilka

Według pewnej teorii geneza rosyjskiego despotyzmu tkwi w tym, że ziemie ruskie przez dwa i pół wieku były pod panowaniem mongolsko-tatarskim i władcy rosyjscy od Mongołów przejęli styl rządów. Ziemie ich podbite zostały w latach 1236–1238 przez Batu-chana, władającego Złotą Ordą, tzn. zachodnią częścią ogromnego imperium, której stolicą był najpierw Saraj Batu w delcie Wołgi, a od drugiej połowy XIII wieku Saraj Berke w rejonie dzisiejszego Wołgogradu. Najeźdźcy plądrowali ziemie ruskie, nieśli śmierć i pożogę. Taki los spotkał Riazan, Włodzimierz nad Kłajmą, Suzdał, Moskwę, Rostów, Twer, a w 1240 r. Kijów oraz Włodzimierz Wołyński, po czym nawała mongolsko-tatarska w latach 1241–1242 przeszła przez południową Polskę, docierając aż do Legnicy. Polski historyk, Ludwik Bazylow (1915–1985), pisze, iż było osobliwością utrzymanie podległych chanowi książątów ruskich, którzy musieli: „jeździć osobiście do Saraju po zatwierdzenie tytułu, tzw. jarłyk. [...] Wielu książąt ginęło podczas pobytu w Ordzie, zazwyczaj od trucizny”<sup>1</sup>.

Mikołaj Karamzin (1766–1826), autor *Historii państwa rosyjskiego*<sup>2</sup>, podaje wiele przykładów wskazujących, że niewola sprzyjała nie tylko demoralizacji książątów, lecz także ludności. Przytacza np. fragment z nowogrodzkiej kroniki synodalnej z XV wieku, napisanej po dwóch stuleciach „mongolskiego jarzma”, gdzie mowa jest o „duchowym upodleniu ludu”, przejętej od Monogolów „sztuce wzajemnego oszukiwania się”, a poczucie „ucisku, bojaźń, nienawiść nadają obyczajom piętno ponure i srogie”<sup>3</sup>.

Panowanie mongolsko-tatarskie sprzyjało wzajemnym walkom pomiędzy księstwami ruskimi, a z czasem wywyższeniu się Moskwy jako centrum administracyjnego<sup>4</sup>. Okazem zaś skrajnego despotyzmu był wielki książę moskiewski, Iwan IV Groźny, który pierwszy przyjął tytuł *car*. O jego okrucieństwach pisze obszernie Karamzin w tomach 8 i 9. Car miał oddziały oprawców, tzw. *opryczninę*, napadał na dzielnice nienależące jeszcze do jego państwa, siejąc terror i śmierć niewinnych ludzi. Tak było z Nowogrodem Wielkim, który od 1136 r. na podstawie przywilejów od Jarosława Mądrego stał się stolicą republiki. Podczas ekspedycji „karnej” trybunał carski codziennie skazywał na śmierć setki osób, które torturowano i topiono w rzece, pilnując, aby się nikt nie uratował. Podobny los spotkał Psków oraz inne miasta.

„Niepodobna czytać bez drżenia – pisze Karamzin – we współczesnych zapiskach szczegółów piekielnych pomysłów tyraństwa. [...] Budowano dla mąk osobne piece; robiono żelazne kleszcze, szpony, długie igły; przepiłowano [ludzi] na pół sznurami, obdzierano żywcem ze skóry”<sup>5</sup>.

Despotą był też Piotr I Wielki z dynastii Romanowów, panujący w latach 1689–1725, twórca potęgi Rosji, Imperator Wszechrosji (taki przyjął tytuł). Stworzył odmienne od moskiewskiego państwo, ze stolicą w zbudowanym przez siebie Petersburgu, ale „to państwo tworzone nie dla ludzi, lecz dla samej idei mocarstwowości” – pisze rosyjski sławista A.W. Lipatow<sup>6</sup>. Piotr I zbudował największą w Europie flotę i ogromnie rozbudował armię. Sekretarz francuskiej ambasady w Petersburgu w latach 1762–1763, Claude Coloman Rulhière, w dziele *Histoire de l'anarchie de Pologne* (1808, t. 1–4) stwierdzał, że:

Przyrodzonym stanem Rosji jest w o j n a. Jej rządy wewnętrzne, skarbowość, postępy w oświacie, handel, wszystko winno być organizowane w tym jedynym celu: dla prowadzenia wojny<sup>7</sup>.

Kiedy oddziały specjalne tzw. „strzelców”, mające strzec władzy carskiej, po utracie pewnych przywilejów zbuntowały się w 1698 r., to w ich egzekucji brał też udział sam Piotr I i osobiście „ścinał głowy” skazanych; pisze o tym np. Voltaire<sup>8</sup>. Niemający uprzedzeń francuski markiz, Astolphe de Custine, po trzymiesięcznym pobycie w Rosji przemycił po kryjomu notatki i napisał książkę *La Russie en 1839* (Paryż 1843), w której m.in. czytamy:

Siła despotyzmu tkwi wyłącznie w masce despoty. Niechaj władca zostanie zmuszony do zaniechania kłamstwa, a lud będzie wolny; toteż nie znam na tym świecie gorszego zła niż k ł a m s t w o. Jeśli się ktoś boi tylko gwałtownego i szczerego tyraństwa, niech jedzie do Rosji, a nauczy się bać przede wszystkim tyranii o b ł u d n e j<sup>9</sup>.

Rosyjski poeta, laureat Nagrody Nobla, Josif Brodski (1940–1996), napisał o swojej ojczyźnie, że „żaden kraj nie doprowadził sztuki niszczenia dusz swoich obywateli do takiej perfekcji jak Rosja”<sup>10</sup>.

JULIAN MAŚLANKA

## Przypisy:

1. L. Bazylow, *Historia Rosji*, Ossolineum, Wrocław 1985, s. 52–53.
2. N.M. Karamzin, *Istoria gosudarstwa Rossijskogo*, St. Petersburg 1818–1829.
3. Tekst tej kroniki synodalnej ibidem, t. 5, s. 366–380.
4. A.W. Lipatow, *Carat moskiewski – imperium petersburskie – totalitaryzm radziecki... w: Seminarium Polskiej Akademii Umiejętności*, t. V, Kraków 2006, s. 98.
5. N.M. Karamzin, *op. cit.*, t. 9, s. 165. – Zob. też W.A. Serczyk, *Iwan IV Groźny*, Ossolineum, Wrocław 1977, zwłaszcza rozdział *Oprychnina* (s. 60–92).
6. A.W. Lipatow, *op. cit.*, s. 98.
7. C.C. Rulhière, *Histoire de l'anarchie de Pologne ...*, Paris 1808, t. 1, s. 200–201.
8. Voltaire, *Histoire de Charles XII*, Paris 1968, s. 51. – W polskim przekładzie Zygmunta Świątępełka Słupskiego pt. *Drugi najazd szwedzki (Karol XII)*, Poznań b.r. (ok. 1922–1923) po s. 24 jest podobizna obrazu (bez autora) z podpisem: „Piotr w czasie uczy własnoręcznie ścina głowy skazańcom”. – Zob. też Z. Wójcik, *Dzieje Rosji 1533–1801*, PWN, Warszawa 1971, s. 218.
9. A. Markiz De Custine, *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*. Przełożył Marian Górski, Wyd. Aramis, Kraków 1989, s. 7.
10. Cytat z noty Marka Styczyńskiego na „skrzydełku” obwoluty książki De Custine’a. Pierwodruk w recenzji w „Tygodniku Powszechnym” – 1989 r.

# Ens, res, unum, aliquid, verum, bonum, ..., pulchrum

W dniach 4 i 5 lutego 2011 uczestniczyłem w seminarium „Nauka a piękno” zorganizowanym przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ten esej – to garść moich refleksji po wysłuchaniu szeregu referatów, wielu bardzo głębokich i ujawniających erudycję referentów.

Uderzyła mnie pewna bezradność przy definiowaniu pojęcia piękna. Arystoteles wymienia ład, proporcję i określoność jako główne formy piękna. Św. Tomasz z Akwinu, nawiązując do św. Augustyna, widzi piękno w pełni (doskonałości proporcji), harmonii i blasku. Termin „proporcja” niektórzy parafrazują przez „symetrię”, traktując ją jako nieodzowny warunek piękna. Nie mogę oprzeć się przekonaniu, że te definicje coś gubią – to, co definiowalne, nosi w sobie grzech pierworodny jakiegoś braku piękna. Symetria (na przykład) na pewno współdziała z pięknem, ale również współdziała z nim łamanie symetrii, w jakimś stopniu.

Wielu łączy poczucie piękna z odpowiednimi obszarami mózgu. Pewnie jest w tym sporo racji. Trudno przypuścić, aby sieć neuronowa nie uczestniczyła w detekcji piękna, być może jakoś specyficznie. Moje osobiste przekonanie opiera się na przypuszczeniu, że odpowiednio złożona sieć neuronów i synaps wyłania przez emergencję z siebie (jako całości) twór, którego nie ma powodu nazwać inaczej niż duszą, który przejmuje kontrolę nad mózgiem, ograniczając go niejako do roli laptopa. W tym to tworze (duszy) należy, być może, szukać tego, co nazywamy pięknem. Tak, *notabene*, czyni św. Tomasz i po tej linii rozwija to Edyta Stein, o której na seminarium nie padło ani jedno słowo, a szkoda.

Według św. Tomasza, w pojęciu bytu (*ens*) pojawiają się synonimy (jak gdyby), które są w jakiś sposób zróżnicowane – jako różne aspekty. Nie będę tu analizować aspektów (zawartych w tytule eseju) w tzw. transcendentaliach, które odpowiadają pojęciom: byt, rzecz, jedno, coś. Natomiast skoncentruję się na dwóch pozostałych transcendentaliach: prawdziwe i dobre (*verum, bonum*), i ich ekstrapolacji do piękna (*pulchrum*). Z transcendentale „prawdziwe” koreluje aspekt poznania. Z transcendentale „dobre” koreluje aspekt dążenia.

Otóż aspekt „piękne”, który właściwie można zaliczyć do transcendentaliów, koreluje i z *verum*, i z *bonum*<sup>1</sup>. Edyta Stein pisze:

Byt jako przedmiot dążenia nazywa się dobrem, a jako przedmiot poznania – prawdziwym. To, co piękne, ma coś wspólnego z dobrem i prawdą: jest bytem jako przedmiotem **upodobania**, które zasadza się na przeżyciu zgodności bytu z poznaniem<sup>2</sup>.

Tak więc piękno jest w bycie tym, przez co zdolny jest on wzbudzić upodobanie. A więc w aspekcie piękna zawiera się nie tylko poznanie (charakterystyczne dla prawdy), ale i to, że to poznane się podoba. Muszę się tu przyznać do nurtującej mnie wątpliwości: czy nawet doskonałe poznanie (*verum*) rzeczy wstrętnych może prowadzić do upodobania, a więc do piękna? Jeżeli upodobanie odzwierciedla dążenie duszy, to jak to pogodzić z chęcią odwrócenia się ze wstrętem od przedmiotu poznania? *Notabene*, tak działają na mnie niektóre dzieła nazywane dziełami sztuki... A co zrobić z czymś, co można by nazwać zmiennym upodobaniem? Wiele lat temu, gdy byłem w szkole, informowano mnie, że secesja jest stylem w architekturze zdecydowanie brzydkim. A teraz chwali się ją jako piękną...

Co można powiedzieć o pięknie w nauce? Utożsamianie piękna z transcendentale, poprzez jakąś korelację i z prawdą, i z dobrem (*verum et bonum*), sugeruje istnienie piękna w nauce, gdyż ma ona na celu poznanie prawdy. Niewątpliwie odkrycie prawdy w wyniku badań naukowych łączy się z upodobaniem do tego odkrycia jako faktu, a także do tego, co odkryto. A więc z pięknem. Jeżeli chodzi o naukę w sensie ogólnym, trudno mi powiedzieć coś więcej. Ale chyba mogę coś dodać, gdy mowa o dziedzinie, którą uprawiam – fizyce. Upodobanie, którego doznaję, wyłania się u mnie z istnienia w teorii fizycznej wyraźnej elegancji matematycznej, która dla mnie jest czymś pięknym. Oto przykład zapisu matematycznego teorii pola elektromagnetycznego, czyli równań Maxwella:

$$\nabla \times \mathbf{E} = -\frac{\partial \mathbf{B}}{\partial t}$$

$$\nabla \times \mathbf{H} = \mathbf{j} + \frac{\partial \mathbf{D}}{\partial t}$$

$$\nabla \cdot \mathbf{D} = \rho$$

$$\nabla \cdot \mathbf{B} = 0$$

gdzie:

$\mathbf{D}$	– indukcja elektryczna [C/m <sup>2</sup> ]
$\mathbf{B}$	– indukcja magnetyczna [T]
$\mathbf{E}$	– natężenie pola elektrycznego [V/m]
$\mathbf{H}$	– natężenie pola magnetycznego [A/m]
$\nabla \cdot$	– operator dywergencji
$\nabla \times$	– operator rotacji
$\mathbf{j}$	– gęstość prądu [A/m <sup>2</sup> ]
$\rho$	– gęstość ładunku [C/m <sup>2</sup> ]

Dla mnie ten zapis jest uderzająco piękny, nie tylko dlatego, że reprezentuje prawdę, ale również ze względu na to, że jest elegancki. Co to znaczy, nie umiem powiedzieć, wiem jednak, że moi koledzy fizycy mówią to samo np. o teorii pola elektronowego Diraca, ogólnej teorii względności Einsteina itd. Czyli nie tylko o upodobanie do prawdy tu chodzi, lecz również o formę, w jakiej się ta prawda wyraża.

JERZY A. JANIK

Institut Fizyki Jądrowej  
im. H. Niewodniczańskiego PAN w Krakowie

## Literatura:

1. Thomas Aquinas, *Summa Theologiae*, I, q. 5, a. 4, resp. ad 1.
2. Edyta Stein, *Byt skończony a byt wieczny*, tłum. Immaculata J. Adamska, Wyd. W drodze, Poznań 1995, s. 338.

# zaPAU

## Dlaczego uważa się ich za nierobów

W 110. numerze „PAUzy Akademickiej” Autor opisany ABBA napisał, że w „kręgach władzy” krąży pogłoska, jakoby na polskich uczelniach pracowali lenie i nieroby, wyrażając jednocześnie pogląd, iż znakomita większość znanych mu pracowników naukowych ciężko pracuje. Nietrudno sprzeczność wyjaśnić. Niestety, istnieje uzasadnienie, dlaczego poza środowiskiem uczonych pogląd o nierobstwie „profesorów” jest dość powszechny.

Zacznijmy od pomiaru naszej pracy. Przypadkiem zdarzyło mi się coś, co taki pomiar umożliwia: zadzwoniła osoba z pewnej uczelni, pytając, czy nie wziąłbym zajęć: wykłady i ćwiczenia, 120 godzin po 50 zł za godzinę, razem PLN 6000. Brutto, oczywiście. Biorę – odpowiedziałem. Zadowolony z ekstra dochodów, nie omieszkałem pochwalić się kolegom – ujrzałem nieco skrzywione twarze, bo ktoś tam szukał pracy.

Oznacza to, że 6000 złotych brutto za 120 godzin pracy dydaktycznej uchodzi w środowisku za godzinowy zarobek. Jednocześnie uniwersytecki etat adiunkta uchodzi za głodową pensję. Porównując jedno z drugim widać, że 120 godzin, to uczciwe pół etatu (rocznego!), a więc coś, co uczelnię w sumie kosztowałoby co najmniej trzy razy więcej niż owe PLN 6000! Etat naukowo-dydaktyczny jest przede wszystkim etatem naukowym, a dopiero w drugiej kolejności dydaktycznym. Uznając podane tu liczby za „miarę ekonomiczną”, przychodzi uznać, że praca naukowa to około 2/3 wysiłku pracownika. Dydaktyka, choć ważna, w praktyce często jest przerywnikiem, a przygotowanie wykładu pretekstem do odłożenia na później znacznie bardziej męczącej pracy naukowej. Rzecz mało odkrywcza – znana w środowisku naukowym, ale nie w „społeczeństwie”. Kiedyś w rozmowie wspominałem, że praca naukowa jest ważniejsza od dydaktyki. Zapanowało na to „święte oburzenie”, niemal nie do opisanego. I tak w prawie wszystkich środowiskach.

Popatrzmy, co na temat pracy uczelni znajdziemy w mediach – narzekanie na mało ciekawe zajęcia, na „brak dopasowania kształcenia do rynku”, na nadmierne wymagania. Wszystko to wyłącznie na temat dydaktyki. „Składowa naukowa” pracy, tak w mediach, jak i w świadomości ich odbiorców w praktyce nie istnieje. Najwyraźniej nazwa „uczelnia” traktowana jest jako oznaczająca miejsce kształcenia i tylko kształcenia. Stąd staje się oczywiste, dlaczego pracowników uczelni trak-

tuje się jak nierobów: jeżeli widać zaledwie 1/3 ich pracy, to trudno nie podejrzewać o lenistwo. Oliwy do ognia dolewają „światowe rankingi uczelni”. Do pierwszej pięćsetki z trudem wchodzi 2–3 polskie uczelnie, co przecież sugeruje niezbyt duży wysiłek. Jeżeli się zastanowić, to są to rankingi nieuczciwe, gdyż oparte wyłącznie na ocenie pracy naukowej. A w Polsce dyskutuje się – też niemal wyłącznie – o dydaktyce. Tym niemniej, dziennikarze rankingi przytaczają i ogół – w tym politycy – sądzą że chodzi o to samo.

Przemyslałem to. Jeżeli „na całym świecie” za istotny uważa się jakiś problem, to posiadanie na ten temat odmiennego zdania jest nieco podejrzane. Gdy spojrzymy historycznie na poglądy na nauczanie, to bez trudu zauważymy, że tak jak zawsze szanowany był Mistrz i Nauczyciel, czyli człowiek, który coś robił (np. prowadził pracę badawczą, artystyczną lub po prostu wybitnie wykonywał jakiś zawód) i nauczał tego, co robił, tak przedmiotem kpin był zawodowy nauczyciel, który tylko uczył. Nie bez powodów. Tylko ucząc innych coraz bardziej oddalamy się od rzeczywistości i od zawartości podręczników akademickich. Dlatego, aby rzetelnie uczyć, trzeba naszą wiedzę konfrontować z realnością tego świata, w praktyce wykonywać zawodowo to, czego uczymy. Każdy rodzaj kształcenia wymaga, by, przynajmniej w ostatnich jego etapach, nauczanie było czynnością uboczną wykonywania tego, czego uczymy. Uczelnia wyższa to z definicji miejsce ostatnich etapów kształcenia, więc edukacja – aby była na dobrym poziomie – musi w znacznej (przeważającej?) mierze być działalnością uboczną. W przypadku uczelni technicznej w stosunku do „produkcji techniki” (projektowania i wdrażania), medycznej – leczenia, w przypadku typowego uniwersytetu – pracy badawczej w szeregu dziedzin. Gubiąc ten składnik pracy uczelni, wcześniej czy później dochodzi się do jej degradacji.

Pozostaje problem, czy da się o tym przekonać kogokolwiek. Myślę, że chyba nie. Bo trzeba by pewnej większej i mało zamkniętej grupie społecznej zaufować trochę pracy intelektualnej. Na przykład zażądać, by nauczyciele szkolni wykonywali jakąś pracę badawczą. Obawiam się, że wszyscy ogłuchlibyśmy od lamentu, jaki by się podniósł.

Kpt.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Nazwisko Autora znane redakcji.

**PAUza Akademicka** – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyzozumski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Kobos, Marian Nowy;

Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Adam Korpak – grafika, Witold Brzoskowski – sekretarz redakcji, fotoskład.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

**Subskrypcja:** bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)





## Odkrywanie Huculszczyzny

**W Kawiarni Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i „Dziennika Polskiego” 18 kwietnia br. o godz. 18.15 w Dużej Auli PAU znany działacz turystyczny JERZY KAPŁON przedstawi wykład „Odkrywanie Huculszczyzny – turystyka polska na Kresach Wschodnich”.**



Jerzy Kapłon

Zdaniem Jerzego Kapłona, dyrektora Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK, rozwój turystyki polskiej w Karpatach Wschodnich, w tym w Czarnohorze, nie był zjawiskiem nagłym, nie był także wydarzeniem specyficznym dla tego regionu. Sprzyjały mu warunki, jakie panowały w drugiej połowie XIX i pierwszej połowie XX wieku w tej części Karpat. Prócz pędu do poznania atrakcyjnych obszarów górskich, zwłaszcza – jak w tym przypadku – nieodległych od miejskich skupisk, mamy do czynienia z fenomenem związanym ze względnymi swobodami obywatelskimi i narodowymi, jakimi cieszyli się mieszkańcy Galicji w granicach monarchii austro-węgierskiej. Polegał on na łączeniu aspektów poznawczych turystyki z jej patriotycznym charakterem.

– **Do czego się sprowadzał, w tym przypadku, patriotyzm?**  
– Stowarzyszenia rozwijające ruch turystyczny przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości starały się kształtować postawę patriotyczną narodu polskiego właśnie poprzez ukazanie piękna utraconej ojczyzny, folkloru i tradycji regionalnych. Nie bez powodu już w kilka miesięcy po swym powstaniu w grudniu 1873 r. Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie zmieniło swoją nazwę na Towarzystwo Tatrzańskie, a po odzyskaniu niepodległości uzupełniło ją o słowo „Polskie”. Działacze oddziałów terenowych Towarzystwa Tatrzańskiego położonych na Kresach traktowali działalność w stowarzyszeniu również jako spełnianie patriotycznego obowiązku krzewienia polskości.

– **I czasem za to drogo płacili...**  
– Do najbardziej tragicznych należą akta oddziałów lwowskiego i stanisławowskiego PTTK znajdujące się w archiwach Lwowa i Iwano-Frankowska, noszące sygnatury KGB. Znajdujące się wśród nich listy działaczy oddziałów i kół terenowych Towarzystwa zapewne stawały się listami proskrypcyjnymi inteligencji polskiej poddawanej eksterminacji.

– **Kogo można zaliczyć do pionierów penetrujących Karpaty Wschodnie?**

– Lata dwudzieste i trzydzieste XIX wieku to rozwój romantycznych wędrówek po kraju, w tym także po górach Galicji. Jednym z pierwszych, który nie tylko zwiedził te tereny, ale i opisał swoją wyprawę, przedstawiając piękno Karpat Wschodnich oraz charakteryzując ludność huculską, był Aleksander Zawadzki (1798–1868). Wiele wypraw w te strony odbył w tym czasie Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879), który w relacjach opisywał zarówno piękno zwiedzanych stron, jak i bogactwo folkloru. Niedługo po nim August Bielowski (1806–1876), od 1869 roku do śmierci dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, i Ludwik Nabelak (1804–1883) wędrowali terenami podgórnymi od Urycza poprzez Stryj, Skole po Halicz. To z Augustem Bielowskim w „Ziewonii” zetknął się Seweryn Goszczyński (1801–1876). Wycieczki takie urządzali w tym czasie także literaci lwowscy skupieni wokół takich czasopism, jak „Ziewonia” i „Dziennik Mód Paryskich”. Wśród nich był historyk Karol Szajnocha (1818–1868), który wywarł duży wpływ na rozwój zainteresowań Wincentego Pola (1807–1872), a jego syn, Władysław (1857–1928), późniejszy znany geolog i badacz regionów górskich, był wybitnym działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego.

– **Wincenty Pol jest powszechnie znaną postacią.**

– I jemu należy przyznać palmę pierwszeństwa w poznaniu Karpat Wschodnich. Przypomnijmy: urodzony w Lublinie, szkołę średnią i uniwersytet ukończył we Lwowie. Wychowany w duchu patriotycznym, przyjaźnił się z Augustem Bielowskim, Ludwikiem Nabelakiem i Wacławem Zaleskim (1799–1849), pionierami turystyki i poznania Karpat Wschodnich. To w utworach Pola pojawia się określenie „Kresy Wschodnie”, jako pojęcie nieodłącznie związane z polskimi tradycjami rycerskimi walki o niepodległość i z nostalgią za wielkością Rzeczypospolitej.

**Od siebie dodajmy, że w Muzeum Narodowym w Krakowie do 29 maja br. trwa bardzo ciekawa wystawa: „Na wysokiej połoninie. Sztuka Huculszczyzny – Huculszczyzna w sztuce”.**

Rozmawiał MARIAN NOWY

**14.04.2011, godz. 11.00, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Wydziału II Historyczno-Filozoficznego PAU**

Dr Tomasz Rakowski,  
*Teren, czas, doświadczenie. Współczesne wyzwania metodologiczne w antropologii kulturowej*

**14.04.2011, godz. 15.15, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji PAU „Fides et Ratio”**

Dr hab. Mieszko M. Tałasiewicz, *Nauka jako teologia*

**14.04.2011, godz. 17.30, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji Historii Sztuki PAU**

Dr hab. Ryszard Szmydki, *Arrasy wawelskie Zygmunta Augusta w świetle najnowszych badań*

**15.04.2011, godz. 12.00, sala 24**

**Posiedzenie naukowe Komisji Paleogeografii Czwartorzędu PAU**

Prof. Leszek Starkel, Dr Danuta Michczyńska, Prof. Marek Krąpiec, Dr hab. Włodzimierz Margielewski, Dr hab. Dorota Nalepka, Prof. Anna Pazdur,  
*Analiza rozkładu datowań radiowęglowych w różnych facjach osadów jako podstawa klimatostratygrafii holocenu dla obszaru Polski*

**18.04.2011, godz. 11.00, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji Wschodnioeuropejskiej PAU**

Piruzna Mnacakanian,  
*Sprawozdanie z poszukiwań polono-armeniców w Wiedniu*

**18.04.2011, godz. 16.15, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji Spraw Europejskich PAU**

Prof. Czesław Robotycki,  
*Wielokulturowość i Europa Środkowa*

**19.04.2011, godz. 11.00, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji Środkoeuropejskiej PAU**

Prof. Ryszard Czarny,  
*Wymiar wschodni – szansa czy wyzwanie dla UE*

**Zapraszamy na posiedzenia, które odbędą się w gmachu PAU przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie.**

**Informacje na temat posiedzeń i konferencji można znaleźć na stronie internetowej PAU ([www.pau.krakow.pl](http://www.pau.krakow.pl)).**